

Maciej Płaza

Umysł i nauka wobec chaosu historii w "Czasie nieutraconym" Stanisława Lema

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 97/2, 97-109

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MACIEJ PŁAZA
(Poznań)

UMYSŁ I NAUKA WOBEC CHAOSU HISTORII W „CZASIE NIEUTRACONYM” STANISŁAWA LEMA

Czas nieutracony, pisany w latach 1948–1950, jest dzieckiem swojej epoki – i to w najbardziej dosłownym sensie, tzn. nie istniałby w ogóle w znanej nam postaci, gdyby nie ówczesna polityka wydawnicza. Okoliczności jego powstania, niechętnie wspomniane przez autora¹, są znane: Lem, dopiero debiutujący młody repatriant ze Lwowa, napisał w Krakowie krótką powieść *Szpital Przemienienia*, opowiadającą o młodym lekarzu Stefanie Trzynieckim, który w symbolicznej przestrzeni sanatorium psychiatrycznego przeżywa rozterki światopoglądowe obserwując obłąkanych i lekarzy o dość mocno zróżnicowanym stosunku do swojego zawodu oraz dyskutując z ekscentrycznym poetą Sekułowskim, a potem doznaje inicjacji w okrucieństwo drugiej wojny światowej, wcielone w postaci gestapowców zabijających umysłowo chorych *Untermenschen*. Powieść, przez szefów „Książki i Wiedzy” uznana za „reakcyjną”, „dekadencką”, nie mogła się ukazać. Pisarz został nakłoniony do wprowadzenia poprawek bądź napisania kontynuacji, która „wprostowałaby” dzieło we właściwym ideologicznie kierunku. Lem wywiązał się z zadania kompromisowo: poprowadził bohatera „na drugi brzeg” wojny, aż do roku 1950, włączył całą galerię drugoplanowych i epizodycznych postaci, włożył w ich usta socrealistyczne tyrady, ale nie pokazał czytelnikowi ostatecznego akcesu Trzynieckiego do partii, spod landszaftu komunistycznej Polski przezierają zaś wątpliwości. Cały ten landszaft jest zresztą namalowany nieszczerze, widać dostatecznie dobrze, że i zainteresowania, i sympatie Lema kierowały się w inną stronę. Pisarz po latach zdyskwalifikował ostatecznie swoją niechcianą trylogię, pozwalając wznawiać już tylko *Szpital Przemienienia*; ostatnie wydanie *Czasu nieutraconego* ukazało się w roku 1965. Dwa fragmenty trylogii: *Operation Reinhardt* z części *Wśród umarłych* i *Dyżur doktora Trzynieckiego z Powrotu*, zostały znacznie później opublikowane w ostatnim tomie *Dzieł zebranych* pisarza: *Lata czterdzieste. Dyktanda*.

Na kontynuację *Szpitala* składają się tomy *Wśród umarłych* oraz *Powrót*. Łącznie tworzą całość charakterystycznie zdradzającą swoją genezę: *Szpital Przemienienia* pozostał nienaruszonym, samodzielny utworem, dwie zaś dalsze części

¹ Zob. *Tako rzecze... Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres*. Kraków 2002, s. 50–54.

są właśnie już tylko kontynuacją, nie funkcjonują osobno. Widać to dobrze w strukturze zdarzeniowej. Treść pierwszego tomu nie jest później przypominana w szerszych retrospekcjach; wypadki i postacie ze *Szpitala* najistotniejsze dla wymowy utworu obrastają jednak wspomnieniami i interpretacjami, nie pozwalając do końca usamodzielnąć się wątkom kolejnych tomów, a ich znaczenia nie można wyczytać ze zdawkowych *quasi*-streszczeń, przytaczanych zwykle w dialogach. Najważniejszym elementem spajającym trylogię jest postać Trzynieckiego, ukazana na przestrzeni 10 lat życia. Chronologiczne, linearne uporządkowanie cyklu i brak nadrzędnej ramy narracyjnej pozwalają – jeśli zastosujemy terminologię Jana Trzynadlowskiego – sklasyfikować *Czas nieutracony* jako cykl otwarty². Jego ostateczny kształt wyznaczają dwie ramy, lecz nie narracyjne, tylko fabularne. Pierwszą, nadrzędną, są sceny pogrzebów: stryja Leszka, otwierająca *Szpital Przemienienia*, oraz ojca Stefana – w zakończeniu *Powrotu*. Ta ostatnia sekwencja jest połączona ze szczęśliwym rozwiązaniem wątku miłosnego, który stanowi drugą ramę fabularną; romans Stefana z lekarką Nosilewską, wątek objętościowo wąty, rozgrywa się w dwóch scenach: zamykającej *Szpital* oraz kończącej – razem z pogrzebem – całą trylogię. *Czas nieutracony* jako cykl jest więc wyposażony w szczególny rodzaj integralności: mieści w sobie odrębną powieść, która, jako pierwsza, jest niejako naturalnie samodzielna; na nią nakłada się nadrzędna całość trylogii, między dwoma pogrzebami oraz między katarktycznym doświadczeniem erotycznym bohatera a nadzieją szczęśliwego związku logicznie podsumowująca długi i brzemienny etap w jego psychicznym i światopoglądowym rozwoju.

Wczesna trylogia Lema nosi piętno okoliczności, w których powstała. *Szpital Przemienienia* odróżnia się od dwóch kolejnych tomów mniejszymi rozmiarami, wyjątkowo przejrzystą konstrukcją oraz wycuciem kompozycyjnym. Jest to tradycyjna, realistyczna powieść z precyzyjnie naszkicowanymi bohaterami, konsekwentnie personalnym narratorem oraz wyrazistą symboliką, twórczo odwołującą się do tradycji literackiej, z *Czarodziejską górą* i pisarstwem Żeromskiego na czele³. Na jej tle *Wśród umarłych* i *Powrót* sprawiają wrażenie utworów chaotycznych i „workowatych”. Wszystkie recenzje i omówienia trylogii podkreślają, że Lem bez powodzenia próbował sprostać zbyt wielkim ambicjom: wprowadził dużą liczbę postaci – te pierwszoplanowe są zwykle sztapkowe, a drugoplanowe i epizodyczne przerysowane lub po prostu zbędne – oraz wątków i nadmiernie rozbudowanych epizodów, które odsunęły na dalszy plan protagonistę. Trzynieckiego autor wręcz zgubił w połowie drugiego tomu – i w połowie wojny – by dopiero w *Powrocie* streścić w retrospekcji jego wojenne losy. Przy dokładniejszej lekturze zwraca uwagę także niejasna chronologia wydarzeń trzeciego tomu. Lem wyraźnie nie potrafił zrealizować swojego wielkiego zadania: pokazania panoramy społeczeństwa w okupowanej Polsce, z całym bogactwem typów społecznych, postaw moralnych i skomplikowanych ludzkich losów. Warto jednak nadmienić, że nie poradził sobie z tym, co – jak widać z perspektywy jego późniejszych dokonań – w gruncie rzeczy mniej go interesowało niż problem człowieczeństwa „w ogó-

² J. Trzynadlowski, *Kompozycja cyklu literackiego*. „Prace Literackie” t. 9 (1967), s. 197.

³ Porównania z Mannem są dość oczywiste, na pokrewieństwo *Czasu nieutraconego* z Żeromskim zwracał uwagę m.in. J. Kwiatkowski (*Wielkość i upadek „Czasu nieutraconego”*. „Twórczość” 1957, nr 8).

le”. Dla Lema *Czas nieutracony* zdawał się być – o czym mówił jeden z recenzentów⁴ – rodzajem literackiego oczyszczenia z przeżyć wojennych, pozwolił „wypisać się”.

Kompozycja trylogii ma jednak swój istotny sens, wynikający nie tyle ze świadomych autorskich założeń, ile z prawidłowości procesu historycznoliterackiego. Ciekawym świadectwem tego, jakie miejsce zajmuje *Czas nieutracony* w przemianach epiki połowy XX wieku, są jego wczesne recenzje. Krytycy, zgodnie karcący Lema za wady konstrukcyjne powieści, podkreślają, że owa wielość wątków, epizodów i bohaterów, gadulstwo, szczegółowość opisów, czasowo-przestrzenne rozwichrzenie – a więc wszystkie cechy, które wprowadzają wyraźną cezurę między *Szpitałem Przemienienia* a kolejnymi tomami – są ceną, jaką zapłacił Lem za odejście od klasycznego modelu prozy realistycznej. Odejście, które było konieczne. Powojenny dylemat „literatury po Oświęcimiu” – a Oświęcim zajmuje w *Czasie nieutraconym* ważne miejsce, nie omija go Trzyniecki w swojej traumatycznej wędrówce – znalazł swoje echo i w strukturze tekstu, i w krytycznej dyskusji na jego temat. Aleksander Ścibor-Rylski oraz wtórujący mu Ludwik Flaszen dostrzegali w trylogii próbę stworzenia nowego „epickiego klucza” do epoki, a problemy, jakie miał Lem z organizacją materiału fabularnego, były według nich właściwie problemami współczesnej powieści⁵. Szczególny był bowiem ów materiał. Bestialstwo hitleryzmu pokazał Lem już w *Szpitalu*, każąc lekarzom bezradnie słuchać krzyków zabijanych umyślowo chorych. Była to jednak sytuacja modelowa, pewien metaforyczny skrót: zamknięta, stosunkowo izolowana przestrzeń sanatorium, obciążona symbolicznym atrybutem „przemienienia”, lokuje się gdzieś w pobliżu Oświęcimia Borowskiego. Sprowadzając bohatera z „czarodziejskiej góry” i ocierając go o śmierć, Lem jednocześnie zmienił strategię; miejsce indywidualnego doświadczenia miało zająć doświadczenie społeczne, a wąskie pole widzenia personalnej narracji – szerokie, panoramiczne spojrzenie wszechwiedzącego podmiotu, swobodnie wybierającego obiekty obserwacji.

I taki zamiar musiał być zrealizowany zupełnie nowymi środkami. Kompozycja *Czasu nieutraconego*, mimo wszystkich swoich wad, wydaje się imitować chaos rzeczywistości wojennej. Dobrym przykładem są wspomniane losy Trzynieckiego: w połowie tomu *Wśród umarłych* Lem lokuje go w obozie koncentracyjnym w Bełżcu, po czym nie pojawia się on aż do drugiego rozdziału *Powrotu*; wtedy jest już jednak rok 1947, o swoich zaś przeżyciach obozowych Stefan opowiada jeszcze jeden rozdział dalej. Drugoplanowi bohaterowie wszystkich tomów również wędrują: trafiają do obozów, giną lub zostają uratowani, by po wojnie spotkać się w niespodziewanych miejscach i okolicznościach. Trzyniecki jeszcze przed aresztowaniem jest o krok od zetknięcia się z ważną grupą bohaterów utworu: członkami PPR-owskiego podziemia, skupionymi wokół warsztatu samochodowego, a potem w Oświęcimiu ratuje życie jednemu z nich. Przykłady można mnożyć. Charakterystyczne jest to, że Lem wielokrotnie świadomie narusza życiowe prawdopodobieństwo, co jednak nie sprawia wrażenia warsztatowej nieudolności. Jerzy Kwiatkowski, wykazując tutaj pokrewieństwa *Czasu nieutraconego* ze strate-

⁴ A. Klimowicz, *Szkola*. „Nowe Książki” 1965, nr 20, s. II okładki, 928.

⁵ A. Ścibor-Rylski, *W poszukiwaniu epickiego klucza*. „Nowa Kultura” 1955, nr 44. – L. Flaszen, *Czas rzeczywiście nie utracony*. „Życie Literackie” 1955, nr 50.

gią Żeromskiego, stwierdził, że pogwałcenie zasad prawdopodobieństwa może pełnić – i pełni – funkcję ekspresyjną, może wzmacniać emocjonalne jakości utworu. Należy dostrzec jeszcze jeden walor takich zabiegów: wszelkie te nagłe spotkania i odnalezienia bohaterów tworzą pewien model – społeczeństwa czasu wojny. Nieoczekiwane, nie umotywowane logiką fabuły zmiany punktu widzenia podmiotu narracji, połączenie wszechwiedzy narratorskiej w poszczególnych fragmentach, właśnie w ramach poszczególnych punktów widzenia, z owym „gubieniem” postaci, częste pozorowanie niewiedzy podmiotu – wszystko to stwarza wrażenie obcowania ze światem chaotycznym, wytraconym z podstaw i pozbawionym logiki. Druga wojna światowa jest żywiołem – użyte w odniesieniu do *Czasu nieutraconego*, stwierdzenie to nabiera dosłownego niemal znaczenia.

Trzeba podkreślić, co jest zresztą dość oczywiste, że krytyka w latach pięćdziesiątych interpretowała tę wizję historii po marksistowsku – Trzyńiecki był według recenzentów reprezentantem wychowanej w przedwojennym duchu inteligencji, która dojrzeła do komunizmu; chaos wojny miał natomiast mobilizować do włączenia się w nurt historii. Flaszen pisał w „Życiu Literackim”:

Najistotniejsze w człowieku staje się to, co jest w nim tożsame z historią.

Choć widać stale posuwanie się naprzód, nie widać końca drogi, ostatecznego finału dążeń, kresu zmagania człowieka z jego własną dolą. Jednostkowy i historyczny jego los nie spoczywa na żółwiu; stanowi jakby cykl nieustannych zmian, gdzie jedno rozwiązanie odnajduje się po to, by odnalazłszy je, znów stanąć przed nowymi znakami zapytania i poszukiwaniem nowych rozwiązań. Nie ma raju w krainie rozwiązań definitywnych, kresu historii – jak wyobrażają sobie niekiedy współcześni scholaści – i każdy dzień jest dniem sądu ostatecznego. Byt skazany jest na wieczną antagonistyczność. Taka filozofia zdaje się leżeć u dna pisarstwa Lema⁶.

Krytyk ten, i nie on jeden, za bardzo wziął sobie do serca dysputy ideologiczne i tyrady docenta Wielenieckiego i towarzysza Aleksandra – głównych komunistycznych rezonerów powieści. Już kilkanaście lat później recenzenci *Czasu nieutraconego* dostrzegali sztuczność tych czytankowych wtęgotów, która bynajmniej nie przemawiała na korzyść utworu, ale dziś dość dobrze pozwala oddzielić to, co w nim było narzucone, od tego, co wynikało z autentycznych zainteresowań Lema⁷.

Historia bowiem nie jest według młodego Lema procesem mającym jakąkolwiek logikę, taką, która pozwoliłaby ją usprawiedliwić. Oto refleksje Trzyńieckiego po pogrążonego w depresji po powrocie z obozu:

Nie wskutek przemyśleń, ale jakby niezależnie od nich utworzył się w nim taki obraz: jakiś czas żył w strumieniu innych ludzi, jak drobina wody płynąca akweduktem. Potem jakby ktoś odkręcił bez jego wiedzy i woli kurek, przypadki zaczęły miotać go w śmiertelne zdarzenia, aż pewnego dnia znów znalazł się w uregulowanych brzegach spokojnego nurtu. Znów wstawał rano, golił się, wciągał spodnie „z kantem”, gniewał się na siostrę, która przypaliła jajecznicę, żartował, on, który wiedział, że można spalić milion ludzi i nie dzieje się nic, ale to zupełnie nic. Nie myślał o tym, lecz gdzieś na samym dnie świadomości czuł, że w każdej chwili wszystko może się powtórzyć; znów ktoś niepojęty odkręci jakiś kurek – a może w ogó-

⁶ Flaszen, *op. cit.*, s. 7, 11.

⁷ Zob. Z. Kozarzynowa, *Dobry i zły Lem*. „Wiadomości” (Londyn) 1966, nr 49, s. 2. Krytycy z lat pięćdziesiątych nie byli ostatnimi, którzy poważnie potraktowali socrealizm *Czasu nieutraconego*. Marksistowskiego rozumienia historii w trylogii doszukuje się jeszcze np. J. Jarczyński – zob. jego posłowie *Skalpel i mózg* w: S. Lem, *Szpital Przemienienia*. Warszawa 1995.

le nie było nikogo, wszystko działa się samoistnie, kiedy narosły dostatecznie siły, odpadki najniewinniejszych niby spraw; zapewne nikt nie był winny, bo winni byli wszyscy. Reguły gry ulegały zmianie; nikt ich nie stanowił, pojawiały się nie wiedzieć skąd. Co dalej?

Dochodząc do tego miejsca rozważań, przystawał⁸.

Ten fragment, podobnie jak wiele innych, choćby rozmowy Stefana z docentem Wielenieckim, rzecznikiem „dziejowej lokomotywy”, zadaje kłam podejrzniom o autentyczność Lemowskiego marksizmu. Trzyniecki nie jest inteligentem dojrzewającym do odrzucenia postawy „ponadpartyjnego klerka” i zrozumienia własnego miejsca w historii; przede wszystkim jest człowiekiem poszukującym sensu istnienia – i to nie swojego, jednostkowego, lecz istnienia człowieka „jako takiego” – oraz praw rządzących rzeczywistością. Franz Rottensteiner, austriacki wydawca *science fiction* i dawny zachodni agent literacki Lema, zasugerował kiedyś nie całkiem serio, że PRL-owskie realia, a wcześniej jeszcze przeżyte we Lwowie lata zmieniających się okupacji musiały mieć wpływ na ukształtowanie się jednego z fundamentów Lemowskiej wizji świata: jego fascynacji losowością⁹. Jeśli w ogóle miałyby sens takie biograficzne uzasadnianie światopoglądu pisarza, to najlepszym, wyjątkowo sugestywnym świadectwem wojennej genezy owej „filozofii przypadku” byłby właśnie *Czas nieutracony*. Wojna jest tu bowiem czymś, co później Lem zwykł nazywać „generatorem losowości”. Przez swoje gapiostwo i ciemną cerę Trzyniecki zostaje wywieziony do Bełżca jako Żyd; tam ratuje się od zagazowania tylko dzięki temu, że zaczyna tłumaczyć pomyłkę Niemcowi, który podczas wpędzania Żydów do komór mocuje się z zapalniczką i dlatego przez chwilę go słucha. Karol Wilk, najważniejszy bohater tomu *Wśród umarłych*, przez nieuwagę wpada w pułapkę Gestapo, co przypląca życiem. Wielu podobnych przykładów dostarczają epizody. Okres powojenny to z kolei czas „cudownych” odnalezień, spotkań brzemiennych w bardzo różne skutki – jest on jednak daleki od sielskości. Lem mocą arbitralnych autorskich decyzji, wbrew prawdopodobieństwu, gra w *Powrocie* losami swoich bohaterów, a w świetle wypadków z poprzednich tomów wszystkie te spotkania, bardziej lub mniej szczęśliwe, wydają się podszyte ironią.

W stronę zagadnień poznawczych kieruje nas i osobliwa zdarzeniowość utworu, i sama jego kompozycja. Nie tylko jest ona swoistym modelem wojennego zamętu, ale również odsyła ku problemom granic wiedzy o rzeczywistości. Zwrócił na to uwagę Ścibor-Rylski w jednej z pierwszych recenzji *Czasu nieutraconego*. Według niego zbyt przejrzystość wątków, typowa właśnie dla tradycyjnej epiki, ludzi czytelnika obietnicą poznawalności świata, a „model epickiego mikrokosmosu [...], jeśli będzie zbyt konsekwentny, może stać się przyczyną poznawczego fałszu”. I dalej krytyk przekonywał: „A przed tym trzeba się bronić: nie pozwalajmy sobie na większą obiektywizację obrazu świata niż ta, do jakiej zdolny jest nasz wiek dwudziesty”¹⁰. Chaotyczna, niekonsekwentna konstrukcja trylogii sugeruje, zdaniem Ścibora-Rylskiego, istnienie jakiejś tajemnicy, granic możliwości poznawczych jednostki ludzkiej, natomiast charakterystyczne znikanie

⁸ S. L e m, *Czas nieutracony*. T. 3: *Powrót*. Kraków 1957, s. 498–499. Z tego wydania pochodzą także następne cytaty; lokalizuję je podając tytuł tomu i stronicę.

⁹ F. R o t t e n s t e i n e r, *Mędrzec dialektyczny z Krakowa*. Przel. Z. W a w r z y n i a k. W zb.: *Lem w oczach krytyki światowej*. Wybór, oprac. J. J a r z ę b s k i. Kraków 1989, s. 13.

¹⁰ Ś c i b o r - R y l s k i, *op. cit.*, s. 3.

bohaterów to wyznaczane przez Lema „pasy ciemności, dzielące obszary poznane”¹¹. W świetle późniejszych zainteresowań Lema są to uwagi zaskakująco trafne. Dodać jednak trzeba: chodzi tu w równej mierze o granice wiedzy jednostki, jak i człowieka „w ogóle”, nie historycznego jednak, lecz „gatunkowego”.

Żeby dostrzec ową całościową wizję człowieka, którą Lem jeszcze na poły intuicyjnie zaprezentował w *Czasie nieutraconym*, trzeba przyrzeć się tej grupie bohaterów, która już niedługo później, w pierwszych powieściach fantastyczno-naukowych, choćby w *Astronautach*, napisanych rok po *Powrocie*, okaże się najważniejsza, weźmie na siebie cały ciężar reprezentowania ludzkości. Są to uczeni. To oni, ze swoją różnie prowadzoną i wartościowaną pracą, ze swoimi próbami interpretowania świata, stają podczas wojny wobec szczególnych dylematów. Naukę najbardziej wyraziście reprezentuje wspomniany Karol Wilk – Lem go ostatecznie uśmierca, ale jego śmierci nadaje wymiar paraboliczny. Wilk to młody geniusz matematyczny, pracujący w niemieckim warsztacie samochodowym, konspiracyjnie konstruujący zapalniki dla komunistycznej partyzantki, a nocami budujący rewolucyjną teorię matematyczną. Partyjni koledzy chętnie przyjmują go w konspiracyjne szeregi, mimo protestów jego protektora, docenta Wielenieckiego, który twierdzi, że z racji swoich nadzwyczajnych zdolności chłopak powinien być chroniony przed niebezpieczeństwem. Postać Wilka wyrasta z tradycji romantycznej: jest geniuszem, lecz składa swój nieoceniony talent w ofierze ojczyźnie i idei. Lem w charakterystyczny dla siebie sposób przesuwając go jednak na skali geniuszu: oddala go od sztuki, dziedziny faworyzowanej przez romantyzm, i umieszcza go całkowicie w świecie nauki. Na marginesie trzeba zauważyć, że nieskazitelność moralna bohatera jest tylko świadectwem sympatii autora do niego, jest mu przydana mocą zupełnie arbitralnej decyzji, w naiwny sposób dowartościowującej naukę. Nie charakter Wilka jest jednak najważniejszy, tylko jego śmierć, uwydatniająca konflikt między dwoma najbardziej „ludzkimi”, a biegunowo oddalonymi rodzajami działalności człowieka – poznaniem i niszczeniem. Młody geniusz matematyczny uosabia naukę abstrakcyjną, formalną, czyli najistotniejszą dla ludzkiego poznania, a zarazem najbardziej neutralną etycznie, lecz i tu Lem starannie opatruje jego badania dodatnim znakiem: „Tematem [dociekań Wilka] była dynamika życiowa komórki” – pisze (*Wśród umarłych*, s. 364). Mamy więc naukę czystą, teoretyczną, lecz służącą poznaniu zjawiska życia. Narrator w długich, silnie zmetaforyzowanych i niezwykle sugestywnych partiach tekstu opisuje procesy myślowe Wilka: pełne zwątpień, ślepych ścieżek, lecz urzekające konsekwencją, ścisłością i pasją, przy których to jakościach rzeczywistość wojenna sprawia wrażenie zjawiska z innego świata. Tak ściera się poznanie i historia – mówi Lem; świat pogrążony w wojennym chaosie nie daje szans człowiekowi poszukującemu w nim prawidłowości.

Na przeciwnym biegunie znajduje się chirurg Kauters ze *Szpitala Przemienienia*, reprezentant nauki nieludzkiej; poligonem doświadczalnym jest dla niego organizm człowieka. Kauters z pasją bada postępy nowotworu w mózgu pacjenta bierzynieckiego szpitala, nie chce leczyć – tylko obserwuje, jak zdrowa, myśląca istota przekształca się w „człowieka bezkorowego”, kiedy „Mechanizm, którym posługiwały się jeszcze płazy przez milionami lat, teraz wykluwa się u *homo sa-*

¹¹ *Ibidem*.

piens, gdy odpadają później narosłe masy mózgowe...” (*Szpital Przemienienia*, s. 84). Jerzy Jarzębski stawia Kautersa obok filozofującego poety Sekułowskiego, społecznego nihilisty, określając ich mianem „zdrajców sprawy człowieka”. Uprawiana przez nich nauka, „abstrahująca od ludzkiej skali, wypiera się zatem swego służebnego wobec społeczeństwa charakteru, unieważnia bowiem świat wartości, jaki tu, na zagubionej w bezkresach planecie, został stworzony”¹². Nie zaskakuje czytelnika finał powieści, w którym Kauters odmawia pomocy przy ukryciu pacjentów, deklaruje niemieckie pochodzenie i zostaje w sanatorium, przekwalifikowanym na szpital SS. Zauważmy, że tutaj wartościowanie nie zachodzi na drodze arbitralnego „wychylenia” autorskiej sympatii, lecz organicznie wiąże się z reprezentowanym przez chirurga stosunkiem do wiedzy. Kauters skupia w sobie wynaturzenia nauki niemieckiej i zdradę przysięgi Hipokratesa, którą zhańbiło się wielu lekarzy w obozach koncentracyjnych, słowem – występki przeciw prawdzie i powołaniu nauki, będące owocem hitleryzmu. Niezbyt daleko znajduje się psychiatra Marglewski, pozbawiony diaboliczności Kautersa badacz obłądu, piszący pracę doktorską o psychicznych chorobach wielkich ludzi, poniewierający pacjentami, a w chwili zagrożenia uciekający ze swoimi notatkami „dla dobra ogółu”. Profesja lekarska jest obciążona szczególną odpowiedzialnością, zarówno w czasie tak bezwzględnej i nieludzkiej wojny, jak i w czasie pokoju; Lem przypomina o tym rozpisując się w *Powrocie* o stosunkach panujących w klinice położniczej, miejscu pracy Trzynieckiego. Stefan okazuje się tutaj modelem: czytelnik Conrada i Dostojewskiego, niewątpliwie wyczulony na sprawy ludzkiego życia przez doświadczenia wojenne, lecz i już wcześniej, w bierzyńskim sanatorium, wykazujący czujny zmysł moralny. Zapoczątkowuje on w twórczości Lema serię bohaterów-lekarzy, niemal zawsze będących strażnikami najbardziej ludzkich wartości; z zaprezentowanej w trylogii gromady lekarzy-zdrajców, lekarzy-łajdaków, lekarzy-nieudaczników pisarz wyjmie i wyśle w kosmos już tylko postać wzorcową.

Zagadnienia związane z nauką i poznaniem – czy to problem granic poznania, czy kwestia odpowiedzialności moralnej lekarzy-badaczy ludzkiego ciała i możliwości uprawiania „bezinteresownej” nauki w świecie ogarniętym wojną, czy wreszcie pytanie o istotę statystyczno-masowych procesów rządzących losami jednostek-molekuł społeczeństwa – wszystkie te problemy stały się centrum ideowym twórczości Lema, lecz po napisaniu *Czasu nieutraconego* zostały częściowo oczyszczone z uwarunkowań historycznych i społecznych. Powracały także tematy drugiej wojny światowej czy relacji między jednostką a społeczeństwem, lecz nigdy już nie podejmował ich Lem z takim epickim, panoramicznym zacięciem. Ciekawe jest jednak spojrzenie na ten utwór z perspektywy wszelkich późniejszych dokonań pisarza, nie w poszukiwaniu fabularnych schematów, tylko problemów, które Lem opracowywał, i to po wielokroć, we wszystkich „liniach” swojej ogromnej twórczości: powieściowej, eseistycznej, wreszcie późnej – apokryficznej. Z dystansu 50 lat ta zapomniana trylogia zyskuje wartość w dużej mierze rekompensującą jej niedostatki; zarazem można w niej zauważyć jeszcze jeden, szczególny

¹² J. Jarzębski, *Przypadek i wartości. O aksjologii Stanisława Lema*. W: *Wszechświat Lema*. Kraków 2003, s. 193. Zob. też tego autora: *Racjonalista i zmysły. O twórczości literackiej Stanisława Lema*. „Ruch Literacki” 1977, z. 2, s. 86.

rodzaj cykliczności, rodzaj katalogu pól problemowych, które tutaj w formie „zardkowej” antycypują myślową zawartość pisarstwa dojrzałego Lema.

Temat jest otchłanny, więc z konieczności trzeba się ograniczyć do zwięzłego przeglądu problematyki wysnutej z *Czasu nieutraconego*. Aby nie odchodzić daleko: kwestia moralnej odpowiedzialności uczonych – i w ogóle kosztów poznania – występuje w większości powieści fantastycznonaukowych pisarza. W *Edeynie* Lem postawił kierujących się „ziemskim” imperatywem moralnym astronautów przed dylematem, czy należy ingerować w istniejące na obcych planetach ustroje społeczne oparte na dezinformacji i terrorze. *Niezwycięzony* również zadaje pytanie o sens stosowania ludzkich norm moralnych do nieludzkich sytuacji; tym razem chodzi o odwet na innoplanetarnym bezrozumnym środowisku, które zabiło załogę ziemskiego statku. *Głos Pana* i *Pokój na Ziemi* przywołują z kolei gnębiący Lema problem „wandalizmu” poznawczego, jakim jest militarne wykorzystywanie osiągnięć technologii. *Fiasko* kwestionuje pragnienie poznania za wszelką cenę, pokazując w sugestywny sposób, jak opór stawiany przez napotkaną obcość rozbudza w człowieku naturalną skłonność do niszczenia. Wreszcie owa przyrodzona ludzka „złość” powraca jak echo w alegorycznej twórczości groteskowej, przewija się przez *Dzienniki gwiazdowe*, *Cyberiade*, *Wizję lokalną*. Uczenni u Lema są doprowadzani do granic człowieczeństwa, tak by podejmowane przez nich decyzje mogły zaświadczyć o sile ich przekonań etycznych oraz uświadomić czytelnikom paradoksalną neutralność etyczną postępu poznawczego; paradoksalną – gdyż wobec „asymetrii” aksjologicznej ludzkiego świata wszelki postęp technologiczny, pochodna poznania przyrody, musi być wykorzystany do złego. Zaczątki tego niepokoju Lema są już w *Szpitalu Przemienienia*, pojawiają się też w *Powrocie*. Jarzębski stwierdził, że w tym ostatnim utworze Lem przeniósł ów dylemat na płaszczyznę polityczną – Trzynieckiego lektura amerykańskiego „Bulletin of the Atomic Scientist” miała jakoby ustawiać problem na osi: „ludzka”, humanistyczna nauka komunistyczna *versus* nieludzka, niszczycielska nauka burżuazyjna¹³. W *Czasie nieutraconym* pochwała nauki antropocentrycznej, służącej człowiekowi, nie jest jednak zbyt silnie wiązana z ideologią komunistyczną, ma raczej wymiar uniwersalny; podobnie uniwersalne, humanistyczne jest oburzenie Trzynieckiego, a więc i Lema, na bezduszną dyskusję o zdolnościach niszczących broni atomowej, publikowaną w „Biuletynie”.

Nie zniknął z twórczości Lema również problem istoty i źródeł faszyzmu. Zestawienie *Czasu nieutraconego* i późniejszych rozważań na ten temat pozwala jednak stwierdzić, że to, co na początku drogi twórczej pisarza wydawało się urazem, doświadczeniem żądającym najbardziej wstrząsającego świadectwa, po latach stało się fascynującym, choć makabrycznym problemem filozoficznym. W opublikowanym w latach osiemdziesiątych esaju *Prowokacja* Lem podjął oryginalną, nieortodoksyjną próbę zgłębienia istoty hitlerowskiego ludobójstwa, szukając jej korzeni nie w niemieckim charakterze narodowym, lecz w znamienym dla całej kultury Zachodu zjawisku wyobcowania śmierci, która w hitleryzmie została na nowo „zagospodarowana”: znalazła swoją polityczną sankcję, przemysłową skalę realizacji i teatralną, apokaliptyczną oprawę. *Czas nieutracony* na swój sposób zdradza jednak Lemowski instynkt badacza. Zwracał na to uwagę Stefan Melkow-

¹³ Jarzębski, *Przypadek i wartości*, s. 194.

ski – nazwał on trylogię „jedną z najbardziej »zimnych i obojętnych« książek na temat czasów pogardy”, dostrzegając w *Czasie nieutraconym* pasję obserwatorską, ale obiektywną, charakterystyczną dla badacza raczej przyrody niż spraw ludzkich¹⁴. Nie ma tu jednak jeszcze tak znamiennej dla późniejszego Lema erudycyjnej, wielostronnej analizy zjawiska – tylko beznamiętny raport, materiał obserwacyjny, pozbawiony pytań o przyczyny i czekający na sformułowanie wyjaśniającej teorii.

Podobną próbą, eksperymentem myślowym jest wątek Wilka; tu ciekawy jest jeszcze jeden problem poznawczy, który wróci po latach: „dystrybucja geniuszy”. Lem rzucając genialnego matematyka w wojenny zamęt zdaje się prowokować pytanie o to, w jakiej mierze postęp poznawczy jest uwarunkowany okolicznościami środowiskowymi, ideologicznymi i przede wszystkim historycznymi. Odpowiedź jest tutaj jednoznaczna, sugeruje ją choćby sam Wieleniecki:

Jego praca doktorska miała za temat problem jednoczesnego pączkowania w głowach ludzkich tych samych pomysłów. Dowodził, że wynalazki i odkrycia są wypadkową zjawisk masowych, że dojrzewają w łonie epoki i trzeba tylko głowy o dość niskim „progu powątpiewania”, aby z niej wyskoczyły na światło dzienne. [*Wśród umarłych*, s. 228]¹⁵

Temat wyraźnie Lema intrygował. W książkach dyskursywnych – choćby w *Summie technologiae* – wypowiadał on przekonanie, dzielone ze współczesną metodologią nauk empirycznych, że odkrycia naukowe są na swój sposób nieuniknione: jeśli tylko coś można odkryć bądź wynaleźć i nie zabraniają tego żadne naturalne ograniczenia, odkrycie na pewno zostanie dokonane. W tekście *Odys z Itaki*, umieszczonym w tomie *Doskonała próżnia*, pisarz pozwolił sobie natomiast na fantazję na temat: jak wyglądałaby dzisiejsza nauka – a więc i współczesny świat – gdyby żadne odkrycie, teoria, wynalazek nie ulegały zapomnieniu. Nie dostrzeżeni przez historię „geniusze pierwszej i drugiej klasy” mogliby przyspieszyć postęp poznawczy lub skierować naukę na zupełnie inne tory; udaremniły to jednak niesprzyjające okoliczności środowiskowe, historyczne, czasem zwykły przypadek, a czasem zbyt wielka rewolucyjność ich dokonań. Czynnikiem, który uśmiercił Wilka, jest najbardziej ponury; było nim niejako podwójne zwycięstwo ideologii: faszystowskiej, odpowiedzialnej za kataklizm drugiej wojny, oraz komunistycznej, bez oporu przyjmującej ofiarę młodego zapaleńca.

Problem geniuszu ma zresztą jeszcze jeden wariant: recepcji indywidualności twórczej i jej efektów, ale nie naukowych, tylko artystycznych. Sekułowski w rozmowie ze Stefanem antycypuje tezy sformułowane wiele lat później przez Lema w *Filozofii przypadku*: stwierdza, że do powstania wielkich dzieł bezwzględnie potrzebny jest talent, ale i odpowiedni – czyli przychylny – odbiór krytyczny. Recepcja *de facto* współtworzy dzieła, choć starzeniu się, zapomnieniu podlega nie tylko literatura, lecz także komentarze krytyczne; mogą one „żyrować” sławę pisarzy, pograżać ich w niełasce, ale i same tracić na znaczeniu. Sekułowski nie wypowiada tych poglądów w tak uogólniający sposób, ale dziś łatwo można w jego utyskiwaniach na krytyków odczytać antycypację późniejszych teorii Lema.

Tu pojawia się więc czynnik współodpowiedzialny za śmierć Wilka i w ten

¹⁴ S. Melkowski, *Pierwszy Lem – po latach*. „Twórczość” 1966, nr 8, s. 112–113.

¹⁵ W zainteresowaniach Wielenieckiego widać korzenie jeszcze innych koncepcji Lema, choćby opisanych w książce *Summa technologiae* podobieństw ewolucji biologicznej i technologicznej.

sposób jakoś kształtujący bieg świata – przypadek, kategoria wpisana w strukturę zdarzeniową *Czasu nieutraconego*, w niepokojący sposób konstytuująca uniwersum tego utworu. Losowość wpływa przede wszystkim na bieg jednostkowego istnienia ludzkiego, dysponując przy tym potężną mocą decydowania o życiu i śmierci. Nie różni się zbytnio od świata trylogii rzeczywistość *Śledztwa i Kataru*, późniejszych powieści, w których Lem analizuje istotę procesów masowo-statystycznych właśnie jako czynnika kierującego kolejami ludzkiego losu. Tyle że chaos wojny zajęła w nich – zwłaszcza w *Katarze* – dynamiczna, skomplikowana współczesność. Przypadek stanowi w filozofii Lema jedną z najbardziej fundamentalnych kategorii. Indeterminizm jest zadomowiony w świecie mikrocząstek, mniejszych od atomu, a więc niejako na dnie rzeczywistości. Lem, dobrze zorientowany w odkryciach fizyki XX wieku, dostrzegł tę nieokreśloność, „nieoznaczoność” także w „makroświecie”, wielokrotnie dowodził jej roli w przebiegu wielu procesów, które poszukujący prawidłowości człowiek jest skłonny uznać za konieczne i celowe: od formowania się kanonu arcydzieł literackich aż po kształtowanie się norm kulturowych, dogmatów religijnych i systemów filozoficznych. Warto zauważyć, że przypadek, co podkreślał Jarzębski, zyskuje w wykrystalizowanym później światopoglądzie Lema niejednoznaczny kwalifikację aksjologiczną¹⁶. Pisarz będzie głosił – np. w *Filozofii przypadku* – konieczność ochrony wartości kulturowych, nadających gatunkowemu istnieniu człowieka sens i cel; będzie jednak przestrzegał też przed próbami zaprowadzenia w świecie generalnego, odgórnego porządku. W *Czasie nieutraconym* „wzorowy” system społeczny nie jest broniący z pełnym przekonaniem, ale i dla losowości Lem nie ma jeszcze wyrozumiałości: jest ona tylko groźnym, śmiertelnościami żywiołem.

Najpoważniejszym, najbardziej ogólnym filozoficznym problemem, jaki można wyinterpretować z *Czasu nieutraconego*, jest natomiast coś, co zwykle nazywa się tajemnicą istnienia. Trudno w kilku słowach streścić to zagadnienie, któremu poświęcona jest właściwie cała twórczość Lema. Z największą siłą prowokuje ono do namysłu podczas lektury *Szpitala Przemienienia*; trzeba by tu powrócić na moment do inicjacji młodego Stefana Trzynieckiego, jakich doświadcza podczas półrocznej pracy w sanatorium. Niczym Hans Castorp, nasz bohater obserwuje choroby, które „odkształcają” człowieczeństwo, ukazują mu inną stronę człowieka; pomaga w operacji sadystycznemu Kautersowi, który poświęca ludzkie życie dla możliwości obserwowania umysłowego regresu; wreszcie ociera się o śmierć – cudzą, ale i szczęśliwym trafem unika własnej. W tej wędrówce w głąb człowieka towarzyszy mu Sekułowksi – piewca nicości, oburzony niedoskonałością ludzkiego ciała, brzydzący się „nędznym pospółstwem”, zafascynowany kosmiczną znikomością i „niekoniecznością” człowieka. Nie ma tu miejsca na dokładną analizę postaci poety; dość stwierdzić, że bezlitosna logika jego nihilizmu fascynuje Trzynieckiego. Sekułowksi, również dość arbitralnie przez Lema skompromitowany moralnie, wzmógł w młodym lekarzu naiwne jeszcze zainteresowanie śmiercią, a zarazem niejako przygotował go na właściwy pokaz kruchości ludzkiego istnienia, jakim były późniejsze doświadczenia okupacyjne i obozowe. Na „drugim brzegu” wojny, w klinice położniczej, Stefan studiuje zagadkę życia, odbierając niezliczone porody – i znów asystując przy operacjach, w trakcie których pacjenci wie-

¹⁶ Jarzębski, *Przypadek i wartości*, s. 184–185.

lokrotnie są od śmierci dosłownie o włos, a później, w samym finale powieści, przeżywa niemal równocześnie odejście ojca i odnowienie dawnej miłości. Jak można podsumować 10-letnią wędrówkę inicjacyjną bohatera? Wszystkie te doświadczenia, powiązane ze sobą w niezrozumiały splot, uczą go szacunku dla jednostkowego istnienia, ale i dla życia w ogóle. Stefan nie jest myślicielem usiłującym zamknąć rzeczywistość w ramach konsekwentnego systemu; zresztą wojenne przeżycia uświadomiły mu bezwartościowość egzystencjalnych spekulacji, ich znikomość wobec pierwotnego lęku przed śmiercią oraz nieludzkości, do której zdolny jest człowiek. Trzyniecki reprezentuje taki rodzaj poznania, jaki później będzie kontynuowało wielu bohaterów Lema: Kelvin z *Solaris*, Rohan z *Niezwykłego*, pilot Pirx – doświadczenie na samym sobie nieludzkości świata, zmierzenie się z własną małością i afirmacja jej¹⁷.

Na zakończenie warto wspomnieć, że Lem po latach sam przyznawał się, iż problematyka, której poświęcił swoją twórczość, tkwiła w załączkowej formie już w pierwszych jego książkach; taką naturalną dyspozycję intelektualną ochrzcił mianem „preformizmu” pisarskiego¹⁸. Pomysłów, wątków, motywów, naukowych i filozoficznych problemów spotykanych w późniejszej jego twórczości jest na 660 stronicach *Czasu nieutraconego* ogromna ilość, wskazanie ich i dokładna analiza wymagałyby obszernego studium. Wracając do punktu wyjścia trzeba podkreślić, że ten cykl powieściowy, zawsze ostro krytykowany, ale równocześnie chwalony, charakteryzuje się specyficzną spójnością problemową. Jest ona niejako nadbudowana nad jego poszarpaną, nieforemną konstrukcją i „nieplewioną” zawartością, można bowiem odczytać ją właśnie dopiero przez pryzmat kilkudziesięciu kolejnych beletrystycznych i dyskursywnych dzieł pisarza. Tę szczególną cechę twórczości Lema nazwał Andrzej Stoff antologicznością – a jego uwagi dobrze korespondują z przyznaniem się samego pisarza do „preformizmu”. U podstaw poszukiwań literackich Lema tkwi według krytyka „niezadowolenie autora z kształtu rzeczy już ukończonych”.

To właśnie tak rozumiana otwartość nadaje twórczości Lema antologiczny charakter. Raz podjęty temat, forma już raz wykorzystana powracają ustawicznie, w nowych wariantach, w nowych wyobraźniowych wcieleniach, uzupełniają i reinterpretują utwory wcześniejsze. Są raz sformułowany nigdy nie jest sądem ostatecznym, nie otrzymuje raz na zawsze ustalonego sensu; nowy utwór, kolejny eksperyment myślowy zmienia go, pogłębia bądź zmienia zakres stosowalności¹⁹.

Owa antologiczność jest czynnikiem jakby nadrzędnie, „ponadcyklicznie” integrującym zawartość myślową *Czasu nieutraconego*; czytany poprzez późniejsze książki, cykl jawi się jako pierwotna ilustracja Lemowskiej filozofii świata i człowieka. Wzajemne uwikłania człowieka poznającego mocą swojego umysłu świat oraz losowości, tutaj występującej pod postacią historii – generatora chaosu, a także obszerny krąg pokrewnych problemów etycznych i epistemologicznych ujawniły się w *Czasie nieutraconym* „naocznie”, emocjonalnie, często nie obudowane jeszcze filozoficzną refleksją, lecz przewijając się przez całą późniejszą twórczość pisarza, zyskiwały nowe realizacje i interpretacje. Ta młodzieńcza trylogia czyta-

¹⁷ Temat inicjacji Trzynieckiego w „zagadkę bytu” podejmuje szerzej B. Latawiec w szkicu *Kosmos i medycyna* („Odra” 1976, nr 7/8).

¹⁸ *Tako rzecz... Lem*, s. 73–74.

¹⁹ A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*. Warszawa 1983, s. 176.

na dzisiaj jawi się jako osobliwe *work in progress*, rozwijające się – zarówno ku swojemu finałowi, jak i dalej, ku następnym myślowym opracowaniom.

Rzecz ciekawa, i chyba znamienita, że taki model cyklu nie znalazł kontynuacji w późniejszej twórczości Lema. Przede wszystkim zaraz po napisaniu *Czasu nieutraconego* autor rozpoczął penetrację terenów fantastyki naukowej. Jako beletrysta przeszedł długą drogę od przyjmowanych z dobrodziejstwem inwentarza konwencji tego gatunku, poprzez coraz silniejsze ich kwestionowanie, aż po stopniową rezygnację z fabułą na rzecz jakoś przecież „fantastycznych”, lecz nie mających już nic wspólnego ze schematami *science fiction* tekstów apokryficznych: fikcjonalnych recenzji i wstępów. Cykli znajdziemy w jego twórczości sporo, wystarczająco dobrze już skomentowanych: swoich opracowań doczekały się i *Dzienniki gwiazdowe*, i *Cyberiada z Bajkami robotów*, wreszcie *Opowieści o pilocie Pirxie*. Skomponował je Lem według różnych wzorców. Sprzęgające ze sobą mnogość historycznie już wyeksploatowanych modeli, często zupełnie nieprzystających – można by rzec: do czasu, kiedy sam Lem pokazał możliwość ich łączenia, np. modelu baśni, epiki rycerskiej i opowiadania *science fiction* w *Cyberiadzie* – spajane były przez autora przede wszystkim osobami głównych bohaterów. Przy tym właściwie tylko w cyklu o Pirxie znaczenie ma chronologiczne uporządkowanie utworów: kształtują one dzięki temu swoisty wariant *Bildungsroman*²⁰. Pozostałe paradygmaty – baśni, eposu, guliweriady – stały się wehikułem dla problematyki etycznej, epistemologicznej i metafizycznej, lecz podjętej w konwencji groteskowej. Wszystkie te cechy lokują owe cykle w dość szczególnym miejscu na mapie XX-wiecznej literatury. Po pierwsze, co chyba najmniej ważne, skojarzenie odległych paradygmatów gatunkowych przy zachowaniu kostiumu *science fiction* odświeża właśnie konwencję fantastyki naukowej. Po drugie, fabularna i językowa wyobraźnia Lema oraz erudycja literacka w połączeniu ze śmiało wykorzystywanym zapleczem naukowym uwikłała tę twórczość w swoisty rodzaj intertekstualności, i to na wszystkich możliwych poziomach, zaczynając od łatwych do rozszyfrowania literackich kryptocytatów, poprzez wspomniane kontaminacje gatunkowe, aż po – trudną do zdefiniowania w ramach pojęcia intertekstualności, ale jakoś „korespondencyjną” przecież – fuzję języków opisu rzeczywistości: mitycznego, literackiego i empirycznego. Cała ta złożoność jest jednak owocem światłocennej, erudycyjnej pracy pisarskiej, a zarazem, paradoksalnie, nie wprowadza głębszych zmian w samym modelu cykliczności. Jakkolwiek zbyt upraszczające byłoby zamknięcie groteskowych cykli Lema w ramach powiastki filozoficznej – bo ten paradygmat jest tu chyba najważniejszy – w pewnej mierze są one kontynuacją tej właśnie tradycji, ze swoim satyrycznym zacięciem, zapleczem intelektualnym i normatywną, czy lepiej: perswazyjną, instrukcją odbioru.

Swoistość groteskowych cykli Lema tkwi więc w niezwykle elastycznym i fineryjnym potraktowaniu wzorców tak tradycyjnych, że wręcz przestarzałych – oraz w zderzeniu ich z nowoczesnością, zarówno problemową, jak i „przedmiotową”. Jako cykle *Dzienniki gwiazdowe* i *Cyberiada* nie mają właściwie zamkniętej, skończonej formy: rozrastały się swobodnie z biegiem czasu, bohater zaś *Dzienników*, Ijon Tichy, podobnie zresztą jak pilot Pirx, ostatecznie wywędrował z opo-

²⁰ Skrytykowany przez samego autora za brak biograficznego i społecznego kontekstu postaci bohatera – zob. *Tako rzecze... Lem*, s. 82.

wiadań do powieści. Lem w ramach wymyślonych przez siebie gatunkowych formuł swobodnie podejmował interesujące go problemy, dostosowując ich fabularny kształt do obranej konwencji i w większym stopniu nie zmieniając przyjętych założeń wyjściowych. Ta strategia, zwłaszcza w połączeniu z bardzo funkcjonalnym schematem fabularnym podróży, pozwalała mu na taką rozbudowę cykli, która nie naruszała ich integralności.

W zestawieniu z tym modelem cyklu narracyjnego *Czas nieutracony* ujawnia swój – by tak rzec – symptomatyczny charakter. Młody Lem, wierny tradycyjnej epice, próbował użyć eksploatowanych właściwie już od XIX wieku narzędzi do wymodelowania chaosu i koszmaru drugiej wojny światowej, przeczuwając już ich niewystarczalność. Zatrzymał się niejako w pół drogi, nie chcąc czy nie umiając radykalnie zmodyfikować dostępnych mu środków wyrazu; po napisaniu dzieła wycofał się natomiast definitywnie z obszaru powieści współczesnej. *Czas nieutracony*, jego niechciane dziecko, pozostaje ciekawym świadectwem inflacji tradycyjnego modelu prozy epickiej, dokonującej się w polskiej literaturze tużpowojennej – i lokuje się tym samym gdzieś w pobliżu twórczości Borowskiego czy Buczkowskiego. Zarazem nie formułuje w zasadzie żadnego pozytywnego programu nowej epiki: jest przecież niewątpliwym dowodem rozejścia się autorskich zamierzeń i możliwości, co dobitnie podkreślił sam Lem, odcinając się od drugiej i trzeciej części trylogii. Nie jest ona nowym projektem cykliczności czy ogólnie: powieści; jest symptomem, dokumentem szczególnej reakcji prozy mimetycznej na wstrząsy w „naśladowanej” przez nią rzeczywistości.

MIND AND SCIENCE TOWARDS THE CHAOS OF HISTORY IN STANISŁAW LEM'S "TIME SAVED"

The article tackles the condition of structure and historical issues of Stanisław Lem's first novelistic cycle. History, which in *Time Saved* took the shape of chaos and cruelty of World War II, is seen by young Lem as a condition opposite to human cognitive activity destroying skillful individuals and distorting the aim of science.

History also shapes the structure of the trilogy: the confusion of war is reflected in the incohesion of the cycle, which is a symptom of insufficiency of forms of traditional novelistic prose reserved for the theme of war. *Time Saved* is a part of a broader process in Polish post-war prose, though forgotten due to its socialist realism staffage.

The article also points out at the philosophical and scientific problems present in the cycle and developed in the writer's later texts. *Time Saved* is seen as a catalogue of Lem's favorite themes, from which we can picture the problematic lines of his fiction and essay writing.